ROK I. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 5.

Egzemplarz 15 gr.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

10 listopada 1924

Wychodzi w każdy poniedziałek o godzinie 4 rano.

Wydawca: I. Plesnar. Redakcja i Admin. — Kraków, ul. Stolarska 6, II p. Nr. tel. 1018. Nr. konta P.K.O. 404 420. Red. nacz. i odpow.: J. Hamerlak.

Ministerjalni grabarze młodej Polski.

= Stoimy przed faktem, któremu nie tyle należy się, ile koniecznie potrzeba poświęcić kilka zdań i uwag.

Oto na mocy rozporządzenia Min. Spraw Wojsk. Szt. Gen. oddz. I, l. 1219 Od. B. z 10 grudnia 1923 i rozkazu D. O. K. Nr. V. l. 5 tajne z 15 stycznia 1924 wszyscy ochotnicy ze średniem wykształceniem (maturą), którzy z chwilą odrodzenia się Polski w r. 1918 i w czasie nawałnicy bolszewickiej w r. 1920 stanęli z bronią w ręku do obrony Ojczyzny przed wrażym nieprzyjacielem z własnej ochoty i gorącej miłości ku rodzinnej ziemi, — wszyscy ci ochotnicy, którzy przebyli chrzest ogniowy i bardzo wielu z nich szczyci się dziś z odniesionych wśród gradu kul ran za Polskę i dla Polski, — ochotnicy ci zostają dziś po myśli ustawy o obowiązującej służbie wojskowej powołani do jednorocznej służby prezencyjnej w szeregach Armji.

Co więcej — ci nasi pełni patrjotyzmu i rycerskiego zapału ochotnicy, którzy mają za sobą najmniej po kilka miesięcy ochotniczej (a więc cenniejszej, niż prezencyjna) służby na froncie, w okopach, mają mieć czas tej służby zupełnie skreślony i służyć przez pełny czasokres ustawowy, jako rekruci, bez uwzględnienia nawet i szarży na szańcach śmierci zdobytej.

Jakto? — więc ten maturzysta, czy akademik, który np. służył ochotniczo dwa lata, (a takich są całe hufce), musi obecnie odbyć jeszcze rok służby, a zatem razem trzy lata!? Przecież ustawowa służba obowiązkowa trwa tylko dwa lata! Gdzież jest dotrzymanie i wypełnienie przyrzeczeń, zawartych w odezwie Naczelnika Państwa, w odezwie Rady Obrony Państwa?!

Dlaczego ci, którzy na zew zagrożonej Ojczyzny pierwsi zerwali się do rycerskiego pędu, rzucili ławę szkolną i naukę i własnemi piersiami zasłaniali Polskę przed najazdem hord hajdamackich i bolszewickich, mają być gorzej traktowani od tych, dla których służba wojskowa była przymusem!? Przecież wszystkie roczniki, brane wówczas przymusowo przez komisje poborowe, po wysłużeniu dwu lat zwolniono, przenosząc do rezerwy, ochotników zaś, którzy powinność swoją wypełnili, uciska się drakońskiemi iście prawami zmuszając ich jeszcze do jednorocznej służby wojskowej.

Czy panowie ministerjalni, którzy przytoczone na początku rozporządzenie zredagowali, zastanowili się nad tem, jaką straszną krzywdę wyrządzają wszystkim tym ochotnikom, którzy zamiast siedzieć w domu i korzystać z odroczenia służby na mocy art. 64. T. 21, przerwali naukę i poszli pod Lwów, Warszawę czy Radzymin!? Czy zdajecie sobie panowie sprawę z tego, w jakich warunkach ochotnicy ci po zwolnieniu z wojska kontynuowali i kończyli studja, aby corychlej zapewnić sobie, a często także ojcu i matce, kawałek chleba przez uzyskanie posady? Przecież ta młodzież dała ze siebie wszystko, co dać mogła. Przecież dzięki tym ochotnikom, dzięki ich krwi, obficie przelanej, groźny moloch bolszewicki rozbił się o mury Warszawy, trująca lawa komunizmu odpłynęła od stolicy Polski i wróciła do swego łożyska, do Rosji. Spełnili swój obowiązek. Czyż zatem nie jest słusznem domagać się od Państwa, by i ono danych im przyrzeczeń dotrzymało i uznało ich służbę ochotniczą, jako prezencyjną?

Nie chodzi tu o faworowanie jednej dykasterji; idzie tylko o uznanie słusznych praw, zagwarantowanych przecie przez Naczelnika Państwa i Radę Obrony Państwa w odezwach. Panowie, którzy przy biurkach swych czuwacie i pracujecie nad rozrostem potęgi Armji, pamiętajcie o tem, że każda moc ma zaród swój w miłości, a więc potęga Ojczyzny zależy od miłości jej dzieci. Nie zaprzepaszczajcie tedy tego uczucia, nie wszczepiajcie w młode dusze zwątpienia we własne Państwo, nie siejcie nieufności i rozgoryczenia!

Ta młodzież — to siła narodu, mająca się odznaczać tężyzną i ufnością, to granit, na którym opiera się byt Ojczyzny. A jakąż będzie ta młodzież, gdy widzi, że Państwo lekceważy ją i siebie w oczach sąsiadów poniża nie dotrzymując przyrzeczeń i ...nów!? Czyż przyrzeczenia i przyznania praw dla ochotników miały trwać tylko tak długo, jak długo trwało niebezpieczeństwo? Chyba nie.

Wysoki Sejmie! rozliczne rzesze ochotnicze domagają się zniesienia tego niesprawiedliwego i krzywdzącego je ponad miarę rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wojskowych: domagają się dotrzymania i wypełnienia przyrzeczeń i zobowiązań, zawartych we wspomnianych tu odezwach: domagają się uznania i zaliczenia im czasu służby ochotniczej, uwieńczonej krwawym trudem i ranami. A tego żądać od Państwa praworządnego mają pełne prawo!

Zawiadomienie.

Aby umożliwić P. T. Publiczności ubieranie się tanio i elegancko postanawiają **członkowie Centr. Związku krawców**, wykonywać ubrania od 40—65 zł, z dodatkami 50—95. Kostjum 36—60, wykonanie pierwszej klasy. Dodatki najprzedniejsze. Uskuteczni się wszelkie przeróbki, poprawki i t. p.

Zamówienia przyjmuje się w sklepie przy ul. **Mikołajskiej 13.**

W objęciach lwicy.



Kobieta kapitanem okrętu.



Na pierwszej fotografji widzimy, jak słynny pogromca amerykański Stecker gra niebezpieczną rolę dla kinoteatru. Na drugiej przedstawiona jest p. Wanda Helbigowa, pierwsza kobieta — kapitan okrętu.

Epidemja defraudacji w Polsce.

Wszyscy chcieliby w jak najkrótszy sposób dojść do majątków. Taniec około złotego cielca. — Jak zaradzić złu?

(jot.) Ostatnie tygodnie zapisały się w Kronikach całej Polski istną epidemją defraudacji i nadużyć. Jakowaś zaraza wylęgła z zabagnionych stosunków i pojęć wojennego życia toczy nasze społeczeństwo odsłaniając raz po razu swe przerażające oblicze. W pogoni za pieniądzem i za użyciem **coraz więcej** jednostek stacza się w otchłań występku i zbrodni. jednostek, zaliczających się **do sfer inteligencji**, a więc takich. które zdawaćby się mogło nie zatraciły w chaosie powojennym kardynalnych zasad etyki i uczciwości.

Niestety!

Każdy dzień przynosi ze sobą zaprzeczenie tych słów, każdy dzień wskrzesza nowe wizje zgnilizny moralnej jaką przeżarty jest cały szereg jednostek stanu średniego.

Parę faktów.

W ostatnich tygodniach **Kraków** „poszczycić się może aferą Reicherta, Reinerówny. Dr. Grotowskiego i dawne echa wskrzesza proces Dra Wandzla...

A w innych miastach Polski?

W Poznaniu defraudacja w Banku gospodarstwa Krajowego, gdzie urzędnik wydziału giełdowego Kowalczyk zabrał z Kasy 25 388 zł.

W Łodzi aresztowano 6 kasjerów kolejowych. którzy wykradali bilety kolejowe, przyprawiając Skarb Państwa o tysiączne szkody.

W Tomaszowie lubelskim w Sejmiku powiatowym dyrektor Paszkowski i wicedyrektor Wimikowski popełnili nadużycia w księgach handlowych, oszukując Skarb na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

We Lwowie również aresztowano kasjerkę kolejową z II klasy, która zdefraudowała 10.000 złotych.

A cały szereg nadużyć **w Warszawie a na Górnym Śląsku?!**

A cały szereg takich, o których jeszcze nie wiemy, ale które kiedyś prędzej czy później wyjdą na jaw?!

Długa litanja defraudacji w Polsce pomnaża się z dniem każdym.

Taniec złotego cielca wraz z rzuceniem w błoto i podeptaniem brutalnem praw etyki święci pełny tryumf!...

Dawniej paskował kupiec, paskował pośrednik i spekulant giełdowy dorabiając się lekko wielkiego majątku, który potem trwonił w podobnie szybki sposób, w jaki doszedł do niego. — Dziś urzędnik czy urzędniczka pragnie iść w ślady tych nuworiszów utuczonych na wojennym chlebie i niewiadomo tylko czy dzięki swej głupocie i złudnej nadziei, że kradzież i defraudacja nigdy na jaw nie wyjdzie — popada w konflikt z prawem i ostatecznie kończy karjerę za kratkami.

Jak walczyć z tą straszną epidemją, jak bronić się przed zarazą?

Czy przez odcięcie zepsutych gałęzi drzewo odżyje i wyrośnie?! Czy trzeba je pielęgnować troskliwie i chronić przed gąsienicami zarazy?!

Zdaje mi się, że **tylko surowa kara na defraudantów**, jako odstraszający przykład karzącej ręki. — Opatrzności przy równoczesnem kładzeniu **większego nacisku na nasze całe codzienne życie pod względem moralnym i etycznym** zdoła z czasem tę epidemję wytrzebić albo conajmniej ograniczyć ją do minimum.

Grób na obcej ziemi.

— Deszcz siekł jesienny.

Nic odkładałem jednak wizyty, kornej wizyty do wielkiego polskiego wieszcza, na cmentarzu paryskim, gdyż wyjazd mój do kraju, nastąpić miał lada chwila.

Gałęzie drzew, ogołoconych z liści, niby jakieś chimeryczne starcze ramiona, zwisały w powietrzu.

Suchy liść szemrał pieśń śmierci, a przez znajome mi zagony grobowców szedłem do miejsca pielgrzymki każdego Polaka, przebywającego w nadsekwańskim grodzie. — Tu spoczywają zwłoki **Juljusza Słowackiego.**

— — — — — — —

„Zdala od miasta szukajmy napisów,
Gdzie wielki cmentarz zalega na [górze.
O! jak tu smutno,, kiedy wśród cy- [prysów
Pobladłe w cieniu chowają się róże.
A pod stopami w dali miasto [w chmurze,
Topi się we mgłach gasnących [opalu...
A dla żałobnych rodzin, przy tym [murze,
Sprzedają wianki z płótna i perkalu,
Aby dłużej świadczyły o kupionym [żalu".

— — — — — — —

Tak to pisał Juljusz Słowacki, jakby w przeczuciu, że tam spocznie na paryskim cmentarzu.

Zapewne z powodu upartego deszczu sam tylko stanąłem u grobu wielkiego poety, a za mną jeszcze niby jakieś zjawisko poezji, jasna a dziwna jako mimozy gałązka, ze łzawemi polskiemi oczyma, z rozmodloną duszą, złożyła kilka płomiennych, czerwonych róż, swemu piewcy, bezimienna rodaczka.

Jakaś beznadziejna tęsknota rozpycha niejako ów twardy grunt, przygniatający najgorętsze smutne polskie serce i płynie hen, daleko, do ojczystych krain.

— — — — — — — —

„...I całej nędzy nie wyjawię światu...
Twarze z marmuru — serca mar- [murowe,
Drzewo nadziei bez liścia i kwiatu,
Schnie, gdy wygnaniec złożył pod [nim głowę.
Jak nad prorokiem Judy schło drzewo figowe.

— — — — — — — —

W urnie żelaznej przerzucam bilety... Obok polskich, nazwiska wybitnych Francuzów, Anglików i Szwedów, którzy tu się zjawili, aby hołd oddać polskiemu Geniuszowi.

Mimoza znikła... a ja zdrętwiałem w bolesnych rozważaniach.

— — — — — — — —

„Idea wiary nowa rozwinięta,
W błyśnieniu jednem zmartwych- wstała we mnie,
Cała gotowa do czynu i święta.
Więc niedaremnie! o niedaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłam łoże"...

— — — — — — — —

Nienadaremnie!

Ideą twej wielkiej wiary prowadziłeś nas z dzieciństwa do młodości. z młodości do **czynu.**

Jesteś z nami, żyjesz twą pieśnią w nas, Ty Wielki i w każdym nowym pokoleniu będziesz Twą pieśnią, Twą wielką wiarą, cudownym harfiarzem, prowadzącym do Polskiego czynu, do życiowej tężyzny.

I kiedy opuszczałem cmentarz szła ze mną cudowna melodja wiecznego życia, dziewiąta radosna symfonja tęsknoty do czynu...

Minęły lata.

Rylec sprawiedliwości krwawym szlakiem rysował kartę Europy a umiłowanie miljonów poprzez kajdany i knut, zwróciła wolność jęczącym narodom.

Orzeł Polski rozwinął swe skrzydła, i wzleciał potężnie, wysoko, i wieszczów swoich tęskliwym szlakiem.

— — — — — — — —

Stary dzwon Zygmuntowski rozkołysał swe serce, witając rzewnie na ziemi polskiej ukochanego wędrowca, który osiem lat czekał na obcej ziemi, aby wśród grzmotu armat, wśród serdecznego bicia płonących serc, w wolnej spocząć Polsce.

W wielkiem skupieniu przewieźliśmy i pochowaliśmy „na ojczyzny łonie" mistrza nad mistrze **Henryka Sienkiewicza.**

Ale kiedy przycichły dzwony, rozkołysane przez całą Polskę, nasuwa się smutne pytanie:

„Ktoś jeszcze na obcej śpi ziemi".

Jak długo **Juljusz Słowacki** na paryskim cmentarzu czekać będzie na wzywający hejnał z ojczyzny? Jak długo jeszcze czerwone róże bezimiennej rodaczki na kamieniu grobowca, niby plama czerwona świecić będą, i jak długo jeszcze pozwolimy Anglikowi, Francuzowi i Szwedowi dziwić się, że **w Polsce dla jednego z największych niema miejsca. Czyżli protest J. Em. kardynała Puzyny rozbrzmiewa się jeszcze echem w powietrzu odrodzonej Polski i zagradza drogę prochom twórcy Anhellego?...**

Jan Kulesza.

Zdławić drożyznę i przywrócić ład na kresach.

Oto naczelne i najważniejsze zadanie Rządu.

Kraków, 9 listopada,

(jot,) Ostatni tydzień w polityce wewnętrznej państwa polskiego zaznaczył się ustaleniem 2 faktów: 1) **powrotnej fali drożyzny** i 2) **rozpętaniem bandytyzmu na kresach.**

Według obliczeń komisji statystycznych wskaźnik drożyźniany za ubiegły miesiąc wyniósł w **Sosnowcu** 7·7 proc., w **Warszawie** 7·09 proc., we **Lwowie** 5 proc., w **Białymstoku** 4·82 proc. w **Krakowie** 3·62 proc., w **Poznaniu** 2·52 proc.

Cyfry te mówią aż za wiele, mówią przedewszystkiem o **nowej, powrotnej fali drożyźnianej**, która podobnie jak za czasów marki polskiej poczyna ciążyć nad całem życiem gospodarczem. **Kryzys gospodarczy,** którego uniknąć nie było sposobu rozpoczyna na dobre dobierać się do skóry obywateli. **Śruba podatkowa** wydusza z płatników cały szereg opłat, jednocześnie zaś **bezrobocie** szczerzy głodne zęby z każdego zaułka. Przemysł i handel poczynają wstępować w **okres krytyczny**, który w najbliższych miesiącach może być jeszcze gorszy i obfitować w rozmaite niespodzianki. **Krach drobnych banczków i niepewnych spółek**, które w ostatnich latach inflacji markowej wyrastały jak grzyby po deszczu — jest dzisiaj rzeczą już pewną.

Ale trudno, tem przejmować się nie można. Chodzi o **przetrzymanie i nie poddawanie się pessymizmowi** przez okres najbliższych miesięcy, które — powtarzamy — **będą jeszcze gorsze.**

Musimy przejść ogniową próbę, musimy pokazać, że potrafimy kryzys przetrzymać i nie uledz... Oczy zagranicy wpatrują się dziś pilnie w Polskę. I od nas samych zależy tylko, czy **wojnę gospodarczą** wygramy tak, jak wygraliśmy wojnę orężną 4 lata temu.

Zagranica zmieniła już wiele z swych dziwnych poglądów, **innemi** patrzy oczyma na nas i z zaciekawieniem wyczekuje rezultatów tej wojny gospodarczej, jaka toczy się dziś na ziemiach Polski.

Że zagranica ma zaufanie do nas, ma zaufanie do naszej zdolności płatniczej i do naszych niewyczerpanych jeszcze energji życiowych, świadczy choćby fakt, że na wkładki oszczędnościowe w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie wpłynęło już **100.000 funtów szterlingów z zagranicy.**

Jest to najlepszym dowodem, że kapitał obcy, kapitał dawniej nawet nam wrogi, dziś rozumie, że w Polsce drzemią jeszcze wielkie niewyzyskane siły, które nie upaść nie dadzą.

Od nas samych — powtarzamy — zależy teraz tylko, czy ową bitwę gospodarczą wygramy! **Nie szafować złotym i groszem,** oszczędzać o ile możności, a przedewszystkiem **nie wydawać ani jednego grosza więcej,** niż to nam koniecznem jest do zaspokojenia najważniejszych i tylko niezbędnych potrzeb w okresie krytycznym. Rzeczą Rządu będzie teraz obmyślenie środków na możliwie najłagodniejsze przetrzymanie kryzysu. Wierzymy, że pan premier Grabski bogaty w doświadczenie tylu swych poprzedników ministrów skarbu, wyprowadzi nawę państwową na twardy, stały grunt.

Ale jest jeszcze **sprawa bandytyzmu na kresach,** albo raczej, aby rzecz nazwać po imieniu, bez wkładania rękawiczek, — sprawa **anarchji** na kresach.

Jeszcze nie ochłonięto po napadzie na pociąg z wojewodą Downarowiczem pod Łunińcem a już mamy nowy napad na pociąg pod Baranowiczami. I znów bandyci obrabowawszy podróżnych odchodząc kpiąc z władz polskich, Korpusu granicznego i t. p. ubezpieczeń naszej granicy. Już nie tylko **Polesie i Wołyń,** ale i **Małopolska Wschodnia** staje się terenem raidów bandytów z Sowdepji, którzy bezkarnie grabią, rabują, palą i plądrują mienie polskie. A miejscowy chłop widząc bezkarność bandytów, indolencję naszych władz coraz bardziej traci zaufanie do tej Polski. której stał się obywatelem i z rezygnacją poddaje głowę albo nawet i oczekuje powrotu władz bolszewickich.

Tak mszczą się **błędy naszej kresowej polityki** (przepraszam: („Kresowego bezhołowia"), które uprawiały wszystkie bez wyjątku rządy w Polsce. **Żadnego programu,** żadnego celu jasno postanowionego, tylko **polityka strusia, chowania głowy w piasek i skandalicznego niedołęstwa.**

Autorytet Państwa Polskiego rękami wszystkich jego mędrków na kresach. wszystkich tych podstarościch, starostów i małych ludzi do wielkich interesów — **zniszczony,** musi być w jaknajkrótszym czasie przywrócony. Burzyć było łatwiej, niż naprawiać, to prawda, — teraz jednak nie czas już załamywać rąk. ale wziąść się raz wreszcie do sanacji tych tak skandalicznie zabagnionych stosunków!

Niechaj chłop białoruski czy ukraiński przekona się, że rząd polski jest **surowy** ale i **sprawiedliwy,** niechaj winni nie ujdą kary i niech na kresach nastanie jaki taki choćby ład i porządek, a ustanie agitacja antypaństwowa i judaszowe srebrniki nie znajdą chętnych nabywców wśród ludności kresowej.

Czas jest już ostatni! Wyplenić anarchję kresową! Ukrócić samowolę i zbrodniczą działalność posłów-zdrajców na kresach!

Nie w rękawiczkach i nie półśrodkami!

Surowo ale sprawiedliwie!

Te dwa zadania: Zdławić drożyznę i przywrócić ład na kresach stają się dziś najaktualniejszymi zagadnieniami naszego bytu państwowego!

Tajemnicza afera zniknięcia listów zagranicznych.

Skrytka sporej paczki kopert z listów francus. w piecu.

Kraków, 10 listopada.

W ostatnich dniach natrafiono we Lwowie na ślad **wielkich nadużyć w pocztowym dziale listów zagranicznych,** a nadużycia te wykrył prosty przypadek.

Oto podczas sprzątania kilkupokojowego mieszkania prywatnego **przy ul. Grunwaldzkiej L. 8** przeznaczonego na postój dla pocztowych urzędników ambulansowych, przybywających do Lwowa w charakterze służbowym, **znaleziono w otworze jednego z pieców kaflowych sporą wiązankę nadpalonych już kopert z listów, wysłanych — zapewne z pieniądzmi — z Francji do Polski.**

Władze kontrolne pocztowe, bez żadnego zawiadomienia dyrekcji pocztowej i policji, rozpoczęły w tej sprawie **na swoją rękę dochodzenia,** które wykazały przedewszystkiem na podstawie stempli i adresów, uwidocznionych na znalezionych w piecu kopertach, że **listy** po przesortowaniu zostały **wyekspedjowane z Krakowa na linję Lwów-Załucze i we Lwowie zniknęły,** pozostawiając po sobie tylko ślady w postaci niedopalonych kopert.

Śledztwo pocztowe (nie policyjne), z urzędnikami przebywającemi wówczas we wspomnianem mieszkaniu, dało tylko ten znikomy rezultat, że **urzędnik ambulansowy S. po przesłuchaniu zgłosił rezygnację z posady asystenta pocztowego i znikł z horyzontu,** kierując się udzieloną mu widocznie przez przełożonych radą. Całą tę **tajemniczą aferę zatuszowano,** tak, że podobno nawet lwowska, ani też krakowska dyrekcja pocztowa, jak również i policja nic o tem nie wie. Spodziewamy się jednak, że sprawa ta wkrótce się wyjaśni.

Walka krawców w Krakowie.

Odpowiedź na art. p. t. „Dlaczego krawcy w Krakowie zdzierają skórę z klientów“ zamieszczonym w „Wolnem Słowie“ Nr. 39

W ostatnim numerze „Wolnego Słowa“ wskazał p. Ząb na tę okoliczność, że tak zwani krawcy „artyści“ wysiadujący w kawiarni „Grand“ każą sobie płacić od fasonu 150 złp. podczas gdy inni krawcy pobierają 70 złp. 43 gr. od uszycia ubrania. Płaca robotnika wynosi u nich za godzinę 78 groszy; robota ubrania trwa 42 godziny, to 33 proc. na poprawki, 5 proc. na urlopy, 25 proc. koszta adm., 25 proc. zysk, czyli razem 115 procent. P. Ząb, przedstawił cenę tak zw. artystów krawców, wynoszącą 150 złp. od fasonu jako wyzyskiwanie klijenteli, czyli innemi słowy jako paskarstwo.

Ale audiatur et altera pars. Oprócz bowiem przeważnej części klijentów stanowiących gros naszych obywateli, którzy nie przykładają nadmiernie wielkiej wagi do ubioru, o tyle znowu znajduje się wcale pokaźna liczba takich klijentów którzy lubią się ubrać wykwintnie i kładą szczególny nacisk na dobroć materjału i na precyzyjne wykonanie: jak nam wiadomo tacy panowie ubierali się za granicą wywożąc z kraju gotówkę.

Że zatem artyści-krawcy znajdują się obecnie i u nas, to my powinniśmy być zadowoleni, gdyż i **pieniądz pozostaje w kraju,** jak też i nasz narybek krawiecki chcący się wydoskonalić w swoim fachu i osięgnąć wyższy poziom w wykonywaniu rzemiosła nie potrzebuje wyjeżdżać za granicę, tylko może doskonalić się w swoim fachu w kraju.

Powinniśmy być zadowoleni, że i u nas są krawcy-artyści tego rodzaju, jak np. p. Jan Gagatek, właściciel pracowni artystyczno-krawieckiej i magazynu przy ul. św. Tomasza l. 11, do którego to magazynu wykonują robotę pierwszorzędni majstrowie, którzy dostając robotę do domu dostają wynagrodzenie za godzinę w wysokości 1 zł. 26 gr.

Wykonanie marynarki trwa 30 godzin, spodni 10 godzin, kamizelki 8 godzin a więc razem 48 godzin roboty; czyli sama robota kosztuje 60 zł. 48 gr.; krój i urlopy 20 proc. 12 zł. 45 gr.; koszta administracji, podatków i t. p. wynoszą 25 proc. 18 złp.: zysk dla mistrza 25 proc. tj. 18 złp. — dodatki czysto wełniane angielskie kosztują 40 zł. czyli **razem 148 zł. 93 gr.**

Z powyższych cyfr widzimy, że artysta-krawiec nie zarabia więcej procentowo, aniżeli zwykły krawiec. U krawca artysty pobierają tylko robotnicy więcej o 48 gr, za godzinę.

Nie chce się nam wierzyć, ażeby krawiec mógł tylko jedno ubranie sporządzić **na tydzień, jednak taki przeciąg czasu został uchwalony przez Związek kwawców.**

Więc o jakiejkolwiek „zbrodniczej lichwie, lub ordynarnym niczem nieuzasadnionym wyzysku“ nie może być tu mowy.

Lepszy materyał, lepszy pracownik, i staranniejsze wykonanie **musi być lepiej zapłacone.** U zwykłego krawca jest zwykle tylko jedna próba, u krawca artysty natomiast są 2 do 3. Dziwne jest, że nikt z klijentów znających się na rzeczy nie skarży się na wygórowane ceny: takie skargi podnoszą chyba tacy klijenci, którzyby chcieli mieć eleganckie i trwało ubranie za psi pieniądz, jak też i ci krawcy, których nie dobro szerszej publiczności, ale tylko zazdrość konkurencyjna chyba pobudza do nieuzasadnionych skarg.

Z tygodnia.

Kraków, 9 listopada.

Warszawka pewnie pęknie ze złości, boć Kraków upodabnia się coraz bardziej do... Paryża!

Nie śmiejcie się proszę... istotnie tak jest.

Paryż ma swoje Bulwary, Kraków nie powstydzi się swych abecadłowych ulic.

Wyjdź bracie o 12-tej godzinie na naszą kochaną A—B, a choćbyś odmrożone miał serce, uczujesz wiosnę, kiedy zobaczysz wystrojone, rozbawione, jasne, czarne i rude pietnastolatki. Sunie to chichocze, rzuca niebieskiemi, czarnemi, fiołkowemi i zielonemi oczyma na wszystkie strony, uśmiecha się obiecująco słowem . . . robisz podboje.

Tylko jedno cię męczy: Nie wiesz czy one słodkie dziewuszki to takie sobie motylki ulicy, czy też może, księżniczki, hrabianki, doktorówne, aptekarzówne, przywdziewające maskę ulicy... incognito.

Paryż ma swoje skandale, Kraków a jakże...

W Paryżu znaleziono w piwnicy burżuazyjnego domu, w worku, ciało młodej kobiety pokrajane w kawałki...

W Krakowie kilka panienek pod wpływem literackiej emocji (Nóż w brzuchu!) dostało obłędu i chcą w dziewiczym stanie zostać matkami.

W Paryżu jest ogród Luxemburski, gdzie dziateczki się bawią a mamusie je pilnują, w Krakowie są planty, gdzie mamusie się bawią a dziateczki je pilnują, aż zjawia się tatuś i rozbija kości temu trzeciemu. (Zawsze ten trzeci cierpi).

Paryż podziwia piękność Monny Lizy...

W Krakowie Lizy żądają mamony...

Aby opisać dokładnie wszystkie podobieństwa dwóch tych miast Europejskich trzebaby tomów grubych jak „hrabia Monte Christo“ a tu redaktor krzyczy: „skracaj się pan na Miły Bóg. — Wszak papier w Polsce na wagę złota idzie!“ Więc przytoczę jeszcze tylko aby ucieszyć zacnych mieszkańców Krakowa, że stary ich gród znacznie przewyższył w jednym Paryż: jest o 100 procent droższy, od starej Lutecji, o 200 brudniejszy i bardziej plotkarski.

— — — — — — — —

Byłem na wieczorze formistów. Jakżesz ja czczę mych projektodawców że jestem tak zdrów i silny i że nerwy moje odporne są niby postronki. Krzyczę radośnie: „Jestem zdrów na ciele i duszy i będę sto lat żył, skoro nawet formizm mię nie zabił“.

Słuchałem elaboratów nagich pokosławionych dusz i zdawało mi się, że zupełnie schlany leżę gdzieś w rynsztoku.

W głowie kołuje mi arcytwór: „Gzyms spojrzał swoim orlim wzrokiem w okno rozkochane w biuście akuszerki; Drgnął spirytystyczny stolik, załkała pradusza i zdusiła w sobie jęk latarni nocnej...

„Co? to jest poezja! to jest arcydzieło?

— — — — — — — —

Olbrzymia budowa mieszkalna **P. K. O** zaczyna się zaludniać. Już na olimpie tej budowli schroniły się słuchacze Akademji sztuk pięknych, wnosząc ze sobą sztalugi, farby, kołnierzyków mało a wiele modelek. Pisząc o tym budynku muszę zaznaczyć, że nie zgadzam się absolutnie z mylnem pojęciem liter: **P. K. O.**

Nie mają one oznaczać, jak tego chciał jakiś krakowski dowcipniś, „Pierwszorzędne Konsorcium Okradania“.

Muszę kategorycznie zaprzeczyć pogłoskom, jakoby przy tej budowli jakoweś kradzieże miały miejsce. Że tam kilkanaście tysięcy cegieł brakuje i budynek lichy... no mój Boże, świat nie cegłami zbudowany a jest zły...

Ze na Starowiślnej wielki wzniesiono gmach z tych cegieł nic wielkiego. Nie widziałem jeszcze aby gmachy budowano z papieru—więc cegły były potrzebne, ale czy to świadczy o kradzieży? No powiedzcie sami? Nigdy, przenigdy......

Był sobie ładny plac, — byli właściciele.

Miał się zbudować dom... nie było gotówki.

A że to byli męże wielce bogobojni i nad wyraz cnotliwi, zlutowały się nad nimi przeróżne duchy dobroczynne. I tak duch od cegieł począł noc w noc znosić cegły... Znosił z kąd było najbliżej, więc z budowli P. K O.

Kto temu winien? przypadek, tylko przypadek.

A tu obrażają, dręczą, zamykają zacnych i bogobojnych obywateli.

To tylko w Krakowie możebne...

— — — — — — — —

Kiedy na Zachodzie w każdym niemal dziecinnym pokoju znajduje się stacja odbiorcza „Radio“ a już nawet ta zabawa poczyna nudzić latorośl narodów europejskich, u nas nareszcie rząd pozwolił z dużemi zastrzeżeniami, na budowę radiostacji.

Wielkie dzienniki będą już kaczki iskrowo sprowadzać. A pewien znany krakowski impresario buduje stację odbiorczą i zbiera abonentów. Otóż w krótkim czasie siedząc w wygodnym fotelu będziemy słuchali z zachwytem ryku i kwiku bydła zabijanego w rzeźni w Filadelfji, w skupieniu wysłuchamy mowy tronowej króla Anglji, dzikie Jassbandy zagra nam Berlin, z Warszawy usłyszymy że ostatni poseł który się jeszcze nie pojedynkował, będzie dziury wiercił w niebie a z Rosji wypowie tow. Radek-Sobelsohn mowę o zbrataniu się wszystkich żydów na jakiejkolwiek linji geograficznej się znajdujących...

W tej chwili wkroczy zanglizowana policja i zaaresztuje niebezpiecznych słuchaczy.

— — — — — — — —

Słyszałem że w Ameryce policja aresztując pijanych, fotografuje ich (twarze pijaków są ochydne) a nazajutrz obywatel płacąc 5 dolarów kary za pijaństwo, otrzymuje gratis swą fotografję, na którą ze zgrozą spoglądą.

Możeby tak każdemu z naszych policjantów dać aparat fotograficzny. Mielibyśmy wkrótce wspaniały album naszych krakowskich pijaków.

Jan k...

Strajk kolejowy w Austrji trwa dalej.

Bawarja odcięta od Austrji.

Wiedeń. (PAT). Wczoraj wieczorem kanclerz Seipl zaprosił dziennikarzy **wiedeńskich i zagranicznych** na konferencję prasową podczas której oświadczył, **że żądania** kolejarzy **nie dadzą się pogodzić z planem** sanacji finansowej Austrji.

Koleje austrjackie mają budżet autonomiczny na zasadzie samowystarczalności i nie mogą wrócić do dawnej metody gospodarki deficytowej. Minister finansów Kienboeck oświadczył, że w razie jeżeli sanacja koleji austrjackiej nie dojdzie do skutku wówczas wyłoni się kwestja, czy koleje będą mogły nadal pozostać własnością państwa.

Monachjum. (PAT). Z powodu strajku koeljowego w Austrji pociągi niemieckie osobowe i pospieszne dojeżdżają tylko do stacji granicznych: Kufstein, Salzburg, Sinbach, Mitterwald i Glissen i z tyh stacji wracają. Bezpośrednie wagony do Austrji jakoteż pociągi Brient Express 62 i 63 kursują od niedzieli dnia 9 b. m. tylko między Calais a Salzburgiem. (Przez Paryż).

Katastrofa samochodowa pod Gracem.

Wiedeń. (PAT). Na drodze z Gracu do Wiednia **spadł wczoraj rano do rzeki Mury samochód ciężarowy** używany wobec strejku koejarzy do przewożenia pasażerów. Z pomiędzy 22 osób, które znajdowały się w samochodzie **3 zostały zabite, a 15 ciężko rannych**.

Z magistrackiej niwy.

Zatarg fizyka miejskiego z prezydjum magistratu. Naczelny lekarz miejski w Krakowie, fizyk dr. Janiszewski wniósł w ostatni czasie do prezydjum miasta obszerne pismo, w którem wyłuszcza swój stosunek do zarządu miasta i żali się na zbyt niską gażę. wynoszącą 592 zł. miesięcznie. P. Janiszewski oświadcza w odnnośnym memorjale, że niezrozumiałem mu się wydaje stanowisko gminy, opłacającej niektórych naczelników wydziałów kwotą 727 zł. miesięcznie, choć mają mniej lat służby, niż on, mniejsze rodziny, a najważniejsze: mniejsze zasługi (???). W jednym z punktów memorjału p. Janiszewski podnosi, że gmina przejeła na siebie te świadczenia materjalne, jakie z urzędu należą się fizykowi.

Nieporozumienie między kom. Wawrauschem a dyr. Trzcińskim. Po mieście krążą najprzeróżniejsze pogłoski na temat scysji, jaka miała miejsce kilka dni temu między kom. rządu na m. Kraków, drem Wawrauschem, a dyr. m. teatru im. Słowackiego, p. Trzcińskim. Scysja wybuchła na te wprowadzenia pewnych ograniczeń w dysponowaniu wolnemi legitymacjami teatralnemi przez dyr. Trzcińskiego, przeciw czemu kom. Wawrausch zastrzegł się z całą stanowczością, oświadczając, że jedynie on jest uprawniony do ingerowania w cofaniu wolnych personalek, dotąd obowiązujących. Zatarg miał podobno dojść do tego stopnia, że dyr. Trzciński chce wyciągnąć z tego daleko idące konsekwencje, któreby mogły wywołać groźne przesilenie na naczelnem stanowisku dyrekcyjnem miejskiego teatru.

Obawa przed prasą. Wielce znamienne jest zarządzenie kom. rządu na m. Kraków, p. Wawrauscha, który za pośrednictwem, czy też może z inicjatywy nowo kreowanego referendarza prasowego magistratu zawiadomił istownie redakcje czasopism krakowskich, że „dla uproszczenia toku czynności i oszczędzenia czasu personalowi redakcyjnemu (!)... wszelkie komunikaty zarządu miasta będą doręczane redakcjom o godz. ? popoł". Owa pozorna troskliwość p. Wawrauscha o „uproszczenie toku czynności personalowi redakcyjnemu" zmierza w istocie do zupełnego odseparowania się magistratu od prasy, która krytycznie zapatruje się na gospodarkę gminną nowego włodarza miasta i wobec jego nierozważnych posunięć niejednokrotnie się już wypowiadała.

Ze sportu.

Cracovia — Wawel 4:0 (1:0). Przedostatniemi zawodami swemi w tym sezonie o mistrzostwo. Cracovia dała poznać swym zwolennikom, że choć w mistrzostwie okręgowem będzie na jednem z dalszych miejsc, potrafi jednak pięknie grać i zwyciężać. — W pierwszych minutach Wawel zaczął dość poważnie atakować Cracovię tak, że zdawało się, iż biało-czerwoni mogą ulec. Kiedy jednak Cracovia zabrała piłkę, panowała nad nią już do końca zawodów. Rezultatem tego były 4 bramki strzelone Wawelowi. Przed pauzą strzela pierwszą bramkę Ciszewski, po pauzie zaś dają istny koncert Sperling, Kałuża, Kubiński i fenomenalny środek pomocy Cikowski. Z 11 strzałów Kałuży — 3 wpadają do bramki Wawelu, resztę zaś pięknie chwyta bramkarz Wawelu.

Olsza—Jutrzenka 0:3.

„Polonia invalida".

(jot.) — Los naszych inwalidów w wolnej Polsce jest naprawdę nie do pozazdroszczenia i przypomina niestety, owo powiedzenie o murzynie, który zrobiwszy swoje może odejść. Wprawdzie Sejm zarezerwował dla inwalidów wiele istotnych posad, jak np. otwieranie **trafik tytoniowych**, cóż kiedy w praktyce zaledwie, drobna, ułamkowa część ich zdołała przy użyciu wszelkich możliwych protekcji otrzymać owe trafiki, które w większości dalej, znajdują się **w rękach ludzi, nie mających nic wspólnego z pojęciem inwalidy.**

Tu i ówdzie jakiś sprytniejszy, obrotniejszy inwalida będąc raz na wozie drugi raz pod wozem wygramolił się wreszcie na jakąś posadkę — większość ich jednak, kalecy, naprawdę niezdolni do pracy dziś głodem przymiera nie mając sił na walkę i rozpychanie się łokciami w naszym systemie protekcyjnym, który opanował wszystkie dziedziny administracji państwowej.

Albo **los wdów po oficerach** poległych na wojnie, czy zmarłych w czasie wojny — los straszny! Jedna chwila, jeden moment i kiedy na ołtarzu Ojczyzny spłonie życie męża, wdowa po nim musi o chłodzie i głodzie kołatać do tych najwyższych o sprawiedliwość, o to co stanowić powinno pewne minimum egzystencji. A wiele jest także wdów po wyższych oficerach, które nagle znalazły się w skrajnej nędzy nie mając co do ust włożyć i tylko własnym sprytem i własną obrotnością borykają się ciężko z losem, by módz wyżywić nieletnie dzieci i dać im chociaż jakie takie wykształcenie?!

Znamy taki wypadek, że wdowa po pułkowniku W. P., który zmarł na tyfus plamisty jako lekarz w szpitalu wojskowym w czasie wojny, otrzymywała do maja br. zaliczki na poczet potem przyznać się jej mającej emerytury po zmarłym mężu.

W maju br. wstrzymano jej wypłatę zaliczek, a jednocześnie zawiadomiono że emerytury nie otrzyma, a jedynie **rentę inwalidzką w wysokości 34 złotych miesięcznie!** Ponieważ zaś wysokość pobieranych zaliczek na konto emerytury przekroczyła kwotę 34 złotych — wstrzymano jej wogóle wypłatę renty! **Przez 5 miesięcy nie dano jej ani jednego grosza** nie pytając, czy może ona w tych warunkach wyżyć, czy też nie zginie z głodu.

Dopiero po ciągłych prośbach, podaniach itp. upokarzających żebraninach postanowiono jej nadwyżkę zaliczek ściągać w ratach miesięcznych po 5 złotych, dając jej wreszcie na 1 października **pensję w wysokości 29 złotych**!

I zapytujemy, czy po to mąż jej poniewierał się tyle lat w służbie wojskowej, czy po to wreszcie terał swe zdrowie i siły w szpitalnych wyziewach, by wreszcie oddawszy ducha w wolnej już Polsce, zostawiać swą żonę **na pastwę nędzy i przymierania głodem?!**

Niechaj znajdzie się minister, kuglarz czy fakir indyjski, który potrafi **wskazać i nauczyć** jak z owych 29 złotych wdowa owa ma wyżyć przez 30 dni miesiąca?!

Takiemu cudotwórcy wartoby wówczas nadać order „Polonia invalida".

Smutny, strasznie smutny i tragiczny jest los inwalidów i wdów w wolnej Polsce!

Dlaczego?...

Kościół Marjacki, należący do najcenniejszych zabytków budownictwa ostrołukowego nietylko w Krakowie, ale w całej Polsce, **cierpi mocno od wstrząśnień, spowodowanych przez prędko jadące samochody ciężarowe.**

Dlatego też parę lat temu władza policyjna wydała nakaz, aby takie wozy, ciężko obładowane, jechały wolno koło rzeczonego kościoła. Teraz atoli nakaz ten nie jest przestrzegany, a obładowane samochody ciężarowe jeżdżą koło kościoła całym pędem.

Ciekawem byłoby wiedzieć, dlaczego tak się dzieje?

*

Kraków rozrósł się terytorjalnie od czasu, gdy został „wielkim" Krakowem, t. j. gdy przyłączono doń gminy sąsiednie.

Ale **mieszkańcy tych gmin nie korzystają ze wszystkich udogodnień wielkomiejskich,** jakiemi ich łudzono przed przyłączeniem. Niechże np. mieszkaniec dawnej Krowodrzy, albo Czarnej Wsi, potrzebuje koniecznie doróżki — to gdzie ma jej szukać? Chyba w odległości jakiegoś kilometra, lub więcej, na terytorjum dawnego Krakowa.

Dlaczego tak się dzieje? — może odpowiedzą na to pytanie osławione czynniki miarodajne w zarządzie miejskim wielkiego Krakowa.

*

Można być, albo nie być zwolennikiem **mundurków studenckich.** Ale na to zgodzą się chyba wszyscy, że **powinna w ubraniu młodzieży szkół średnich panować jednostajność.** Dziś bowiem jeden chłopiec ma mundurową czapkę, bluzę i płaszcz, drugi — ma tylko czapkę mundurową, trzeci chodzi całkowicie w cywilnem ubraniu.

Wynika stąd, że zamożniejsi ubrani są elegancko, sportowo, a biedny, jak Bóg dał. Mundur, którego urzędownie nie zniesiono, choćiaż bywał rozmaity w miarę zamożności rodziców chłopca, w każdym jednak razie przyczynił się do zmniejszenia różnic, dzielących biedaka od bogatego.

Dlaczego więc władza szkolna nie zrobi porządku na punkcie mundurków szkolnych?

*

Że palenie tytoniu jest rzeczą zbytku, bez której doskonale obejść się można — zgoda! Że państwo, jako właściciel monopolu tytoniowego w Polsce, uprawnione jest do ciągnięcia z tego źródła zysków — także zgoda!

Jednakże państwo, — porówni z każdym fabrykantem i kupcem, obowiązane jest trzymać się zasad uczciwości kupieckiej.

Dlaczego tedy palimy tytonie i papierosy coraz droższe, ale za to coraz gorsze?

*

Wiadomo, że **Polacy skłonni są wielce do obmowy.** Ludzie najuczciwsi padają jej ofiarą, a do rzeczy najrychlejszych, niemal obowiązkowych, należy krytykowanie z dużym dodatkiem obgadywania tych, co zajmują jakieś wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie.

Ci krakowscy cenzorowie moralności, ci Katonowie cnoty, obgadujący innych przy każdej sposobności, milczeli jednak, o sprawkach głośnego dziś Dra **Grotowskiego,** choć oddawna chodziły o nim słuchy — radzibyśmy wiedzieć dlaczego?

Crac.

Scena i sztuka.

Z teatru im. Jul. Słowackiego.

W niedzielę odbyło się setne przedstawienie **„Dziadów"**.

Szczelnie wypełniona widownia na kilku ostatnich spektaklach tego dramatu, świadczy, że repertuar klasyczny cieszy się wielkiem powodzeniem u publiczności krakowskiej.

Pierwsze przedstawienie **„Dziadów"** odbyło się dnia **31 październiKa 1901 ro u** i powtarzano je 55 razy aż do dnia wybuchu wojny. Przez czas wojny „Dziady" zeszły całkiem z repertuaru, widocznie z powodu braku odpowiednich sił aktorskich. Ponownie wznowione zostały w roku 1919 za dyrekcji Trzcińskiego i grano je w przeciągu 6 lat 45 razy.

Warto nadmienić, że na scenie teatru krakowskiego dwie tylko sztuki osiągnęły ponad 100 spektakli. „Betleem Polskie" grane 189 razy i **„Bitwa pod Racławicami"** osiągnęła niebywałą liczbę 400 spektakli. **„Zaczarowane Koło"** dawano w teatrze Słowackiego 90 razy, i barwny ten dramat powtarza się jeszcze przy ciągłej frekwencji publiczności.

Liczby te świadczą wymownie, że tylko repertuar klasyczny, jako i kostjumowy ciągnie publiczność do teatru **Jul. Słowackiego.**

Literatura klasyczna, repertuar kosjumowy, oto zadanie krakowskiego teatru Narodowego, jakim powinien być teatr Jul. Słowackiego. Wielki nacisk howinna dyrekcja kłaść na przedstawienia dla młodzieży.

Z radością podnieść należy, że **„Juljusz Cezar"** Shakespeare'a ukaże się na scenie w niebywale okazałej szacie. Kostjumów stylowych dostarcza znana firma **Leopolda Vercha**, u którego to **Antoine**, sławny reformator teatru francuskiego zamawiał kostjumy do sztuk w „Odeonie", które były rewelacją w dziedzinie kostjumerji.

Jako nowość sceniczną daje w najbliższym czasie teatr Słowackiego **„Nolkę"** **Julesa Romaina.** Jest to **satyra na szarlatanerję lekarską.**

I. K.

„Bagatela".

Przez cały bieżący tydzień wznawia teatr „Bagatela" komedje grane już w tym sezonie. Widowiska odbywać się będą po cenach zniżonych.

Jako nowość ukaże się na scenie „Ukochana" **Jakóba de Vales.**

Z pałacu Sztuk pięknych.

„Sztuka Rodzima" zawitała w gmachu przy placu Szczepańskim.

I ta limba koło Morskiego Oka, szałas na Hali Gąsienicowej, świerki, bociany, grusza, przemawiają do nas, tak dla nas zrozumiałym i sympatycznym językiem, że **Zefir Ćwikliński**, samym już tematem ma otwartą do naszych serc drogę. Obrazy jego, to ukochanie naszej przyrody owianej jakąś słonecznością, pogodą i prostotą. Znany nam już z niejednej wystawy **Zefir Ćwikliński** wykazuje w swych najnowszych pracach, że wytrwale idzie całkiem swoistą drogą, rozwijając coraz bardziej plastyczność i harmonję barw w swoich górskich pejzażach.

Gedliczka Zdzisław, rysownik tęgi, opanowany, kładzie nam na tych kilku kartonach swoją tęskną duszę. Jakieś oczekiwanie melancholijne kieruje ołówkiem artysty. — „Spojrzenie wstecz", „Zbolała dusza", „Oczekiwanie" — to jakby zapowiedź malarza.

Wlastimel Hofman jest malarzem, którego nazwisko mówi za siebie. Lata znojnej i owocnej pracy przemawiają, raczej powinny przemawiać, gdyż to co ze ściany w moje oczy spływa — jest skargą, jękiem artyzmu, Chrystusowym płaczem nad artystą, któremu srebrniki zaćmiły wolę do czynu, upragnienie oddania najwyższego z siebie, zaćmiły autokrytycyzm.

A piszę tak, bo mam jeszcze przed oczyma przed wielu laty widziany „Pogrzeb ptaszka", arcydzieło smutku słowiańskiego, bijące z oczu przecudownych polskich dzieci. Malarz, który tyle umie, tak wyczuwa barwę piękna, powinien się szanować.

W zamdlonym, nieśmiałym jeszcze pejzażu wyłania się głowa wielce ciekawa, plastyczna, żywa. Portret zatytułowany „Wiosna", a twórcą jest **Leon Kowalski**. Nazwisko, które trzeba zapamiętać. Subtelny, zdolny portrecista. Wyczuwa również kwiaty. „Chabry" są doskonałe. Wartałoby nad pejzażem popracować.

Małachowski Jaxa Soter. Marynistów mamy nie wielu. W Warszawie **Mokwa** święci tryumfy. — Dla mnie za brudny, za monotonny: **Jaxa Małachowski** odczuwa morze. Przemawia do niego rozburzonemi falami, całą legendą barw, bajka bezkresnych wód — a przecież jakaś niezłomna tężyzna wtem wszystkiem. Jego „Sosna na Helu" jest świetna. Prowadzi gawędę z wiatrem wieczornym, jost pieśnią. „Noc księżycowa" może nieco banalna, ale doskonała w świetle, „Kutry w morzu" i „Port w Gdańsku" warto zobaczyć.

Snuje sobie bajkę Podhala, bajkę gór i śniegów, bajkę kwiatów, zaklętego krokusa, pogodny filozof, miłośnik Tatr **Alfred Terlecki**, jeden z najszczerszych i najsilniejszych malarzy Podhala.

Machalski Ludwik wystawił kilka portretów. **Krasnowolski Józef** miłe pejzaże. Grafikę reprezentuje bardzo zdolna p. **Z. Stankiewiczówna** Zgoła nie do Rodzimej Sztuki należą **A. Soldinger**, który w bocznej sali rozwiesił swe płótna. Malarz, który niedawno przybył z Za chodu. Przeważnie temata holenderskie. Ukochanie szkoły i metod francuskich. W całokształcie subtelna kultura, znakomite wyczucie ruchu. Ma w zapasie całą gamę barw, które pociągają. Malarz dużej miary. Jego obraz „Obiad w schronisku dla starców" zwróciłby uwagę w każdym muzeum zagranicznym.

Jan Kulesza.

Morderstwo czy samobójstwo?

Wydobycie zwłok dziewczyny z Wisły.

Kraków, 10 listopada.

Onegdaj **wydobyto z Wisły koło Dabia zwłoki dziewczyny**, liczącej około 19 lat, całkowicie ubranej. Jak się okazało, są to zwłoki zaginionej przed kilku dniami Estery Breiter Podgórza. Śledztwo **policyjne prowadzi dochodzenia celem ustalenia**, czy w tym wypadku zachodzi morderstwo, czy też samobójstwo Breite równy.

Kronika.

Teatr im J. Słowackiego

Poniedziałek o 5 popoł.: „Dziady" (szkolne).

Wtorek o 5 popoł.: „Dziady" (szkolne).

Środa, o 7.30 wiecz.: „Romans zeszytowy".

Czwartek o 3.30 popoł.: „Dziady"

Teatr „Bagatela"

Poniedz.: „Pragnę potomka".

Wtorek: „Pragnę potomka".

Teatr „Nowości"

Poniedz.: „Czarodziejka karnawału".

Wtorek: „Czarodziejka karnawału".

Kino Uciecha: „Ósma żona Sinobrodego", komedja w 8 aktach.

Kino Nowości: „Natan mędrzec"

OD REDAKCJI. Począwszy od następnego numeru t. j. 6-go ukazywać się będzie „Gazeta Poniedziałkowa" stale w objętości 10—12 stron zamieszczając oprócz bogatego tekstu i licznych aktualnych ilustracji recenzje teatralne i kinowe, przegląd najświeższych mód, krytykę literacką, sport i t. d.

Sensacyjna rozprawa przeciwko b. dyr. banku Wandzlowi o oszustwa dolarowe, która, jak wiadomo, zosta ła w sobotę dla zbadania ksiąg i ale gatów bankowych odroczoną, zostanie podjęta we czwartek, t. j. 13 b. m. Dalszy ciąg rozprawy zapowiada się bardzo sensacyjnie.

Na razie — dla braku miejsca — ograniczamy się na tej krótkiej wzmiance W najbliższym numerze omówimy szczegółowo wyniki proce su, które już w pierwszych dniach wykazały dużo sensacyjnych szczegółów, także w odniesieniu do gospo darki obecnej dyrekcji Polsk. Banku dla Handlu i Przemysłu w Krakowie.

Kradzież w restauracji. Na szko- Marji Chociszewskiej, zam. w Krakowie ul. Karmelicka L. 52, skradziono w restauracji chrześcijańskiej przy ul. Bożego Ciała, pakunek, zawierający dokumenty osobiste na jej nazwisko oraz większą ilość drob niejszych przedmiotów i kilka złotych.

Z pomocą młodzieży akademickiej. Wczoraj rozpoczął się w Krakowie tydzień akademicki. W godzinach porannych ulicami miasta prze ciągały wśród dźwięków pieśni polskich orkiestry gimnazjalne. O godz. 10 rano odbyła się w kościele św. Anny uroczysta msza św., zaś o go.dzinie 4-tej po południu koncert muzyki 20 p. p. w rondzie na plantach vis a vis Akademji Handlowej. Przez cały dzień panie zbierały przy stolikach ofiarne datki od przechodniów na rzecz pomocy dla akademików.

Energiczne tępienie kradzieży i dezercji w wojsku. Onegdaj odbyła się w tutejszym sądzie wojskowym rozprawa przeciwko szer. Janowi Tomaszyńskiemu za zbrodnię kradzieży prowiantów. Po przeprowadzonej rozprawie skazano Tomaszyńskiego na **2 lata ciężkiego więzienia**. Również pionier poc. panc. „Piłsudczyk" Alojzy Bloch, skazany został za kradzież koców na **4 tygodnie ścisłego aresztu**, szer. zaś Jan Płaszczy kiewicz za dezercje na **1 rok więzienia.**

Kącik dla pań.

Pod znakiem haftu.

(j.) W roku bieżącym fasony sukien damskich są bardzo proste, nadaje to zresztą paniom urok niewyszukanej elegancji, a sylwetce tak niezastąpiony wdzięk młodości.

Tu i ówdzie zdarzyć się mogą fasony z trenami, te jednak noszone są rzadziej, i dzięki swej ekscentryczności nadają się raczej na scenę, gdzie niema tłoku i gdzie nikt nie oberwie trenu, który zwykle jest bardzo poważny.

Dla wszystkich jednak pań w tym roku pozostaje **prosta, krótka, sukienka.** Ponieważ jednak moda obecna jest modą wyrafinowanego przepychu i bogactwa, więc te proste suknie i palta ozdabia się **haftem**, który taką prostą, skromną sukienkę potrafi zamienić na istne cacko z bajki. Hafty są najrozmaitsze tak co do barwy, rysunku, jak i wykonania.

Pomysły do haftów czerpie się zresztą ze wszystkiego, obojętne czy to będzie fresk starożytny, waza egipska i kolumna grecka, czy też pełny subtelnego wdzięku obraz japoński lub chiński.

Prócz tego modne są w tym roku **hafty z aplikacji tiulowych** w kształcie dużych gwiazd pierzastych lub kwiatów. Są również hafty z aplikacje z kwiecistego welu, koronki szwedzkie na spodzie atłasowym, olamowane futrem, a nawet aplikacje w formie kwiatów naszywane ze skórek krecich!...

Tak, tak, wybryki mody na Zachodzie w tym roku dosięgną już szczytów. U nas drożyzna nie pozwoli naszym paniom na podobne zachcianki...

Powrót do długich włosów?

Zdaniem „króla szpilek do wło sów" Sola Goldberga, **Kobiety powrócą do noszenia długich włosów**, gdy się przekonają, że wskutek obecnej mody przystrzygania i podpalania włosów, skóra na ich szyjach czerwienieje i staje się tak szorstka, jak u mężczyzn.

Opowiadając to sprawozdawcy „New York Heralda", król szpilkowy przyznał, że interes jego podupadł od chwili, gdy nastała nowa moda.

— Przedtem — rzekł z westchnieniem — gdy panowały długie włosy, 35 miljonów kobiet amerykańskich gubiło codziennie 65 miljonów szpilek do włosów!

Oczywiście wtedy interes fabrykanta tych przyrządów kwitnął!

Kobiety szoferami.

Ostatnią modą dam paryskich jest własnoręczne prowadzenie samochodu. Prefektura policji w Paryżu wydała od stycznia r. b. **400 pozwoleń na jazdę Kobietom**. Tylko kilkanaście z nich czyni to w celach zarobkowych, jako kierowniczki dorożek samochodowych, reszta prowadzić będzie własne auta.

W Paryżu oddają Przemyśl Ukrainie sowieckiej!

Skandaliczna nieznajomość geografji we Francji.

W paryskiem „Życiu polskiem" czytamy słusznet uwagi o ignorowaniu Polski przez wydawców francuskich Czytamy tam:

Zdawałoby się, że sześć lat istnienia Odrodzonej Polski powinno wystarczyć, aby choć coś nie coś wiedziano zagranicą o historji, geografji, piśmiennictwie i statystyce Polski Gdzietam! Ciągle spotykamy się z **dowodami najgrubszej ignorancji** i to nietylko ze strony naszych nieprzyjaciół lub obojętnie nam usposobionych, **ale i ze strony narodów z nami zaprzyjaźnionych**

Pozwolę sobie przytoczyć tu kilka dowodów.

Więc najpierw muszę zwrócić uwagę na „Petit Larouse". Wydawnictwo to ma ustaloną renomę dzięki ścisłości swych informacji. Weźmy ostatnie wydanie tej encyklopedji: w rubryce Pologne znajdziemy liczbę mieszkańców Polski określoną na **16 miljonów zamiast 28.5** — czyli **zmniejszono ją aż do 45 proc**.

Tensam błąd spotyka się często w stusunku do geografji naszego kraju. Przytoczę tylko ostatni taki spostrzeżony przezemnie „kwiatek": „Action Francaise" (6.9), która niedawno ironizowała, że Francuzi celują w nieznajomości geografji, w wymienionym numerze pisząc o zabójstwie przyjaciela Polski, profesora Matwijasa, zaznacza, że stało się to w **Przemyślu, na Ukrainie (!) należącej do Związku rosyjskich sowieckich republik.** (!)

Jeśli ta i temu podobna nieznajomość elementarnych rzeczy polskich ze strony zaprzyjaźnionego z nami francuskiego narodu jest dla nas bardzo przykrą, to już niezrozumiałą jest rzeczą, gdy popełnia ją elita pobratymczego słowiańskiego narodu.

Oto kolonja jugosłowiańska w Paryżu ogromnymi afiszami reklamowała niedawno czasopismo „Le Revue Yougoslave". Na afiszu naszkicowana jest mapa środkowej Europy. Otóż na tej mapie, oprócz Jugosławji i Czech, widnieje i **Polska, ale haniebnie okrojona na rzecz Sowietów i Litwy** Wschodnia bowiem granica nasza **nie dosięga nawet linji Curzona, gdzie nie obejmuje białostockiego obwodu**. Przecież wschodnie ziemie przyznane nam zostały w roku ubiegłym przez Radę Ambasadorów. O tem powinien wiedzieć p. Mirkowicz, redaktor wspomnianego czasopisma.

Jeden na zakończenie nasuwa się wniocek: oto poza urzędową propagandę **każdy inteligentny polski zamieszkały na obczyźnie powinien zainteresować tubylców naszym krajem i wyszukiwać dlań przyjaciół szczerych i bezinteresownych.**

—o0o—

Od shimmy do morderstwa.

(Paryżanka uwiedziona przez Turka zabija w kawiarni uwodziciela i zdrajcę).

W sąsiedztwie łuku trjumfalnego w Paryżu wznosi się piękny gmach hotelu „Clarigde". Jest to miejsce zebrań najwykwintniejszego towarzystwa wielkiej stolicy. Od godziny 5-ej do 7-ej wieczorem, w zalanym potokami światła hall'u hotelowym odbywają się tańce.

Podczas jednego z takich zebrań 17-letnia Zuzanna Schuller, córka znanego

fabrykanta samochodów,

przetańczyła shimmy z pięknym brunetem, obywatelem tureckim, p. Moremon Roditti. Młodzi spotykali się odtąd często. Początkowo przy świadkach — potem bez.

Wreszcie paryżaneczka została kochanką lewantyńczyka, a w lipcu b. r. podczas przechadzki w parku Luksamburskim, dała mu do zrozumienia, że

konieczność wymaga.

by poprosił rodziców o jej rękę.

Piękny tancerz nie okazał zdziwienia i przyrzekł małżeństwo.

Przed dwoma miesiącami zawiadomił kochankę, iż na kilka dni wyjeżdża do Antwerpji. Pojechał i znikł.

Zuzanna nie dała za wygraną. Z małą walizeczką w dłoni, ubrana w płasz nieprzemakalny i kapelusz skórkowy

wsiadła do pociągu,

idącego do Belgji i przez tydzień szukała uwodziciela. Po Antwerpji, Ostendzie, Gandawie i Brukseli, zwiedziła kilka miast portowych we Francji, wreszcie wróciła do Paryża i zaczęła obserwować

studentów Turków,

uczęszczających do Sorbony.

W ubiegły czwartek do kawiarni przy zbiegu ulicy Lacroix i bulwaru Clichy weszło kilku młodych ludzi. Zasiedli dokoła stolika z dominem.

W chwilę potem zbliżyła się do nich jakaś

kobieta z zawoalowaną twarzą,

w płaszczu nieprzemakalnym i kapeluszu skórkowym. Nie wymówiwszy ani słowa, wyciągnęła z kieszeni rewolwer i strzeliła.

Jeden z grających runął pod stół. Był to Moremon Roditti. Kula

trafiła go w usta

i ulokowała się pod okiem.

Zuzannę aresztowano.

Co mówi o sobie najgroźniejszy włamywacz świata?

(Król złodziei uważa kradzieże za sport. — Tajemnice więziennej celi paryskiej zajmowanej przez van Tvichta).

W więzieniu paryskiem, w osobnej celi, zamknięty jest jeden z najniebezpieczniejszych włamywaczy świata.

Nazywa się z holenderska van Tvicht, ale wszyscy wiedzą, iż

jest to pseudonim.

Właściwe nazwisko brzmi inaczej. Złoczyńca jednak szanuje swe imię rodowe i nie chce go wyjawić. Van Tvich ma na sumieniu kilkadziesiąt udowodnionych włamań, ile jednak pozostało niewyjaśnionych? Będzie ich dziesięć razy tyle, może nawet więcej.

Amator cudzej własności jest typem

rzezimieszka w wielkim stylu.

Wytwintny, wykształcony, mówiący biegle kilkoma językami, zdradza wiele wyrobienia towarzyskiego i obycia w świecie. Z łatwością godzi się na interwiew dziennikarski — zresztą dumny jest poniekąd ze swej stylowości i

rozgłośnego imienia.

Objaśnia więc: Liczę w tej chwili lat 34.

Do 30 roku byłem skromnym i mało wymagającym od życia. Kradłem niewiele i zadawalałem się byle jakiem utrzymaniem. Zimą mieszkałem w drugorzędnych hotelach, noce letnie spędzałem często na ławce ogrodowej lub na drzemce za stołem kawiarnianym. Lecz po trzydziestce zrodziła się we mnie

chęć lepszego bytu.

Nie smakowało mi już skromne jedzenie, kobiety źle ubrane drażniły mnie i odpychały, a kieliszek szampana wydal mi się koniecznością życiową.

Postanowiłem rozpocząć działalność na większą skalę. Musiałem się wyzbyć wszelkich sentymentów, śmieszyła mnie tkliwość niektórych mych kolegów ze wschodniej Europy, którzy zalewali się

gorącemi łzami

i mieli wyrzuty sumienia, jeśli zrujnowali jakąś rodzinę. Nie godziłem się także na sposoby amerykańskch lub angielskich towarzyszy zawodu. Nie zostawiałem, jak oni, swych biletów wizytowych w okradzionej kasie, bo chociaż uważałem me zajęcie jako sport, to jednak wolałem być skromnym i

pracować w cichości.

Nie powiem, aby to był najbezpieczniejszy sposób, w każdym razie jest on najmniej brutalnym — brutalności zaś szczerze nienawidzę.

Wytworny mój wygląd, dobre obyczaje a przedewszystkiem wykształcenie pomagało mi wielce w mym zawodzie. Złodziej musi być

inteligentniejszy od policjanta.

głupiec nie powinien się zabierać do tego zawodu bo w tej chwili wpadnie i zniszczy sobie całą przyszłość.

Najulubieńszem mojem zajęciem było studjum psychoanalizy, oddawałem się **jej z namiętnością,** pogardzałem zaś tak zwanemi kryminalnemi romansami. Są one

zasadniczo fałszywe.

obliczone na naiwny tłum, który można karmić jak dzieci nieprawdopodobnemi bajkami.

Panowie autorzy takich romansów oddają złodziejom największą przysługę, bo wprowadzają w błąd publiczność i sugerują policji najdziwaczniejsze pomysły. Tymczasem sekret powodzenia jest

prostota wykonania.

W tej prawdzie spoczywa jednak istota każdego genjalnego wynalazku. Zodziej zaś i włamywacz jest ciągłym wynalazcą. To bardzo inteligentny zawód choć tak prześladowany.

Jak uleczyć złe instykty w człowieku?

W tych dniach zastosowano po raz pierwszy w Anglji **psychoanalizę** podczas rozpraw sądowych.

Przed sądem przysięgłych w Worcester stanął oskarżony o włóczęgostwo Frank Zeally. Znany kryminolog i psychoanalityk dr Gilbert Scott stanął jako obrońca i oświadczył, że **gdyby Zeally'emu dozwolono rozwijać się w sposób normalny — zostanie on dobrym obywatelem kraju.** Obrona tak wzruszyła trybunał, że aczkolwiek oskarżonego uznano winnym, co pociąga za sobą karę dłuższego więzienia, **został on uwolniony.**

Dr. Scott starał się wykazać sędziom **związek między miłością i psychoanalizą**. Twierdził on, że oskarżony nigdy się nie kochał i, że jeśli nie będzie leczony psychoanalizą, nigdy się nie ożeni i będzie dalej szkodliwy dla społeczeństwa.

Sprawa ta jest precedensem w historji angielskiego sądownictwa.

Dr. Scott oświadczył dalej, że według jego zdania, **40 do 50 proc. ludzi ze złemi instynktami może być wyleczonych dobrze stosowaną kuracją psychoanalityczną.**

—o—

Statek najechał na wieloryba i ugrzązł w jego tłuszczu!

Kraków, 9 listopada.

Stacja iskrowa w Cherbourgu otrzymała depeszę z parostatku transatlantyckiego „Scythia", donoszącą o niezwykłej katastrofie na pełnem morzu.

W nocy z 29 października parowiec zderzył się

z 12-to metrowym wielorybem,

który spokojnie wędrował sobie przez ocean. Bok potwora został rozpłatany, a **przód parostatku wrył się w pokład tłuszczu i ugrzązł.**

Praca nad uwolnieniem okrętu z uwięzi trwała pół doby. **Wieloryb został rozsadzony dynamitem.** Pasażerowie obserwowali z pokładu sześć fenomenalnych wybuchów w ciele dającego jeszcze oznaki życia wieloryba.

„Scythia" przybiła do brzegów Europy z kilkunastogodzinem opóźnieniem.

J. CONRAD.

Gaspar Ruiz

Opowieść romantyczna.

W pięćdziesiąt lat potem generał Santierra, czcigodny świadek czasów rewolucji, mógł jeszcze dokładnie przypomnieć sobie uczucia młodego porucznika. Odkąd zaprzestał jazdy konnej, a nawet chodzenia poza granicami własnego ogrodu stało mu się uciążliwe, największą przyjemnością generała było to, że mógł u siebie przyjmować oficerów cudzoziemskich armji, którzy przybywali do portu. Anglików, jako dawnych towarzyszy broni, lubił więcej od innych. Marynarze angielscy wszystkich stopni przyjmowali jego gościnność z zaciekawieniem, gdyż znał on lorda Cochrana, a na pokładzie patrjotycznej floty, stojącej pod rozkazami tego znakomitego żeglarza, brał udział w odcięciu i operacjach blokadowych pod Callo — w jednym z najsławniejszych epizodów walk o niepodległość i najzaszczytniejszych kart angielskiej tradycji bojowej. Ten sędziwy weteran armji wolnościowej był doskonałym znawcą języków. A sposób, w jaki głaskał swą długą, białą brodę, ilekroć zabrakło mu francuskiego lub angielskiego słowa, nadawał wspomnieniom jego coś ze swobodnej godności.

III

„Tak, moi przyjaciele", — mawiał do swych gości, — „czegóż chcecie? Byłem młody, nie miałem doświadczenia, a mój stopień zawdzięczałem jedynie wielkiemu patrjotyzmowi mego ojca, Panie świeć nad jego duszą. Czułem się niesłychanie upokorzony, nietyle nieposłuszeństwem mego podwładnego, który, koniec końców, był odpowiedzialny za więźniów, ale tem, że będąc niedojrzałym chłopcem, bałem się pójść do adjutanta po klucz. Już przedtem dał mi się we znaki jego język rubaszny i złośliwy. Ponieważ był człowiekiem prostym i nie posiadającym żadnych zasług, prócz zalet swej dzikości, dawał mi odczuć swą pogardę i niechęć od pierwszego ...tu mego w bataljonie, który stał w forcie garnizonem. A upłynęło zaledwie czternaście dni! Chętnie byłbym spotkał się z nim z bronią w ręku, ale przed drażniącą brutalnością jego drwin wzdrygałem się.

Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek przedtem, albo potem, czuł się równie nędznie, jak wówczas. Drażliwość moja dręczyła mnie tak, że pragnąłem, aby sierżant na miejscu skonał, by tępi żołnierze, wpatrujący się we mnie, trupem padli, a nawet tych biedaków, którym za mojem wstawiennictwem odroczono wykonanie wyroku, pragnąłem widzieć już nieżywych, gdyż nie mogłem bez wstydu spojrzeć im w oczy. Cuchnący żar, niby oddech piekła, wychodził z ciemnej izby, w której zamknięci byli więźniowie. Ci, którzy znajdowali się przy oknie, ...szc, co się dzieje, szydzili ze mnie w ostatniej rozpaczy; jeden z nich, niewątpliwie obłąkany, żądał nieustannie, bym kazał żołnierzom strzelać przez okno. Jego chorobliwa wymowność rozdzierała mi serce, a nogi moje stały się ciężkie jak ołów. W pobliżu nie było żadnego wyższego oficera, do którego mógłbym się był zwrócić. Nie mogłem zdobyć się nawet na tyle energji, by odejść.

Zdrętwiały od wyrzutów sumienia, stałem obrócony tyłem do okna. Proszę nie wyobrażać sobie, że trwało to długo. Ile to trwać mogło? Minutę? Jeśli czas ten mierzyć cierpieniem duchowem, to chyba sto lat, dłużej, niż wynosi całe moje życie od tego czasu. Nie, napewno nie trwało to nawet minuty. Ochrypły ryk zamierał nieszczęśiwcom w wyschniętych gardłach; nagle rozległ się głos, mówiący spokojnym szeptem. Głos ów wzywał mnie, bym się odwrócił.

Głos ten, senjores, wychodził z ust Gaspara Ruiza. Nie mogłem widzieć jego ciała: kilku współwięźniow wlazło mu na plecy, a on trzymał ich na sobie. Oczy jego mrużyły się, nie patrząc na mnie. Wydawało się że to, oraz ruch jego warg było wszystkiem, co mógł zrobić, przywalony takim ciężarem. Gdy się odwróciłem, głowa ta, która zdała się nadludzką, gdy pod zwałem innych głów wsparła się brodą na parapecie, zapytała mnie, czy rzeczywiście chcę ugasić pragnienie więźniów.

Odparłem żywo: „Tak, tak!" i podszedłem bliżej okna. Byłem jak dziecko i nie widziałem, co z tego wyniknie. Pragnąłem tylko, aby ktoś dał mi otuchy w mej bezradności i cierpieniu.

— Czy może wasza wielmożność senjor teniente, uwolnić ręce moje z więzów? — zapytał mnie Gaspar Ruiz.

Rysy jego niewyrażały ani obawy, ani nadziei; jego ciężkie powieki przysłaniały mu oczy, a wzrok przechodził tuż obok mnie, w głąb podwórza.

Odpowiedziałem, jąkając się, jak w złym śnie: — Czego chcesz? Jak mogę się dostać do więzów na twych rękach?

— Spróbuję, co będę mógł zrobić — odparł; i nagle ta wielka, nieruchomo patrząca głowa poruszyła się, a wykrzywione twarze, cisnące się w oknie, runęły w dół i zniknęły. Jednym ruchem strząsnął z siebie cały ciężar, taka była jego siła.

Ale nietylko stracił ich z siebie, lecz uwolnił się od ich naporu i na chwilę znikł mi z oczu. Przez jakiś czas w oknie nie było nikogo. On tymczasem rozbijał się wewnątrz, a kopiąc i potrącając barkami, robił dla siebie wolne miejsce w ten jedynie dostępny mu sposób, gdyż ręce miał związane na plecach.

Wkońcu odwrócił się tyłem do okna i przez kratę wyciągnął do mnie swoje ręce, wielokrotnie okręcone liną. Ręce te, opuchnięte, z nabrzmiałemi żyłami, były ogromne i niezgrabne. Widziałem jego pochyłe plecy. Były bardzo szerokie. Głos jego był podobny do pomruku byka.

— Tnij senior teniente. Tnij!

Wyciągnąłem szablę, której nowa, nieskalana klinga nie pełniła dotąd żadnej służby, i przeciąłem liczne zwoje skórzanego stryka. Czyniłem to, nie zdając sobie sprawy, dlaczego i poco to robię, lecz jakby pod wpływem wiary w tego człowieka.

Sierżant wykonał ruch, jakby chciał krzyczeć, ale zdumienie pozbawiło go głosu, stał więc z otwartemi ustami, jak gdyby nagle zidjociał.

Włożyłem szablę do pochwy i zwróciłem się do żołnierzy. Miejsce ich zwykłej, tępej martwoty zajął wyraz przerażonego oczekiwania. Słyszałem głos Gaspara Ruiza, który krzyczał wewnątrz, ale słów jego zrozumieć nie mogłem. Przypuszczam, iż to, że miał ręce wolne, podniosło znaczenie jego siły; rozumiem przez to owo duchowe znaczenie, jakie dla ludzi ciemnych ma wyjątkowa siła fizyczna. W rzeczywistości bowiem nie należało go się obawiać więcej, niż przedtem, gdyż odrętwienie ramion i rąk musiało potrwać czas jakiś.

Sierżant odzyskał wreszcie mowę. — Święci niebiescy! — zawołał będzie nam potrzeba konnego z lassem, aby go znów unieszkodliwić, gdyż przyjdzie go prowadzić na miejsce stracenia. Nic, tylko wprawny enlazador na dobrym koniu może dać mu radę. Pan porucznik był łaskaw zrobić coś bardzo niemądrego!

Nic nie mogłem na to odpowiedzieć. Sam byłem tem zaskoczony, a teraz czułem dziecinną ciekawość, co z tego wyniknie. Ale sierżant myślał o trudnościach przy obezwładnieniu Gaspara Ruiza, gdy przyjdzie czas, by „dać przykład".

— A może— niespokojnie ciągnął sierżant — będziemy musieli go zastrzelić, jeśli się wyrwie, gdy otworzy się drzwi? — Chciał rozwodzić się dalej na temat swych obaw o właściwe wykonanie wyroku, ale przerwał to nagłym okrzykiem, poczem jednemu z żołnierzy wyrwał z rąk muszkiet i stanął w oczekiwaniu ze wzrokiem utkwionym w okno.

IV

Gaspar Ruiz wylazł na parapet i usiadł tam, oparłszy nogi o gruby mur i podniósłszy nieco kolana. Okno nie było dostatecznie szerokie, by nogi jego mogły się na niem pomieścić w całej swej długości. W pomieszaniu mych pojęć wydało mi się, że chce mieć całe okno dla siebie. Wyglądał tak, jakby chciał zająć wygodną pozycję. Nikt z przebywających wewnątrz nie ważył się teraz zbliżyć do niego, odkąd mógł bić rękami.

— Por Dios! — zamruczał za mną sierżant. — Zaraz strzelę mu w łeb i będzie wszystkiemu koniec. Przecież on jest skazany.

Na to gniewnie spojrzałem na niego. — Generał nie zatwierdził jeszcze wyroku — rzekłem, chociaż wiedziałem doskonale, że są to puste słowa. Wyrok nie potrzebował zatwierdzenia. — Nie macie prawa strzelać do niego, jak długo nie potrzebuje uciekać — dodałem mocnym głosem.

— Ale sangre de Dios! — ryknął sierżant i przyłożył muszkiet do ramienia — on chce uciekać. Patrzcie!

Lecz ja, jakby Gaspar Ruiz rzucił był czar na mnie, podbiłem muszkiet, a kula poleciała gdzieś ponad dachami. Sierżant postawił broń na ziemi i wytrzeszczył oczy. Mógł żołnierzom dać rozkaz strzelać, ale nie uczynił tego. A gdyby był to uczynił, to, zdaje mi się, że wówczasby go nie usłuchano.

Z nogami wspartemi o grube mury, obejmując żelazną kratę owłosionemi rękami, Gaspar siedział cicho. Przez jakiś czas nic się nie działo. Ale nagle zaświtało nam, że on prostuje swe pochylone plecy i kurczy ramiona. Wargi jego wykrzywiły się, ukazując zęby. A potem ujrzeliśmy, jak kuta sztaba żelazna poczęła wyginać się powoli pod naporem tego ciśnienia. Słońce oświecało całą jego skręconą i nieruchomą postać. Na czoło wystąpiły mu krople potu, niby rosa. Gdy patrzałem, jak sztaba wygina się, zauważyłem, że pod paznokciami wystąpiło mu nieco krwi. Wkońcu przystanął. Jakiś czas siedział zupełnie skręcony, potem zwiesił głowę i leniwie spojrzał na zwróconą do góry powierzchnię swych ogromnych dłoni. Zdawało się niemal, że zasnął. Nagle zerwał się i siadł na parapecie w przeciwnym kierunku, a wsparłszy stopy bosych nóg o inną sztabę środkową, wygiął i tę, lecz w przeciwną stronę niż pierwszą.

Tak wielka była jego siła, która tym razem uwolniła mnie od bolesnych moich myśli. Ale on wyglądał tak, jakby niczego nie dokonał. Pominąwszy zmianę pozycji, by móc użyć nóg, co wszystko nas zaskoczyło swą nagłością, w wspomnieniu mojem pozostało wrażenie nieruchomości. Ale sztaby były wygięte bardzo szeroko. Teraz mógł wyjść, gdyby zechciał; lecz on opuścił nogi do środka, spojrzał przez ramię i skinął na żołnierzy: — Podajcie wodę — rzekł. — Dam wszystkim pić.

Usłuchano go. Przez chwilę zdawało mi się, że człowiek i dzbanek zniknął, zmiażdżeni impetem rozwścieczenia. Myślałem, że zębami ciągną go na dół. I rzeczywiście, nastąpił szturm, ale on trzymał dzbanek wysoko, na piersi, i tylko nogami odpierał atak tych nieszczęśliwców. Za każdem uderzeniem odbiegali w kąt, wyjąc z bólu, a żołnierze patrzyli w okno i zanosili się od śmiechu.

Wszyscy śmiali się, trzymając się za boki, tylko sierżant zrzędził posępnie. Obawiał się, że więźniowie zbuntują się i wydostaną się z aresztu, co dałoby zły przykład. Ale tego nie należało się obawiać, a ja sam stałem przy oknie z wyciągniętą szablą. Gdy wreszcie siła Gaspara Ruiza uspokoiła ich dostatecznie, przystępowali jeden po drugim, wyciągali szyje, przykładali usta do dzbanka, który ten osiłek nachylał im, trzymając go na kolanach ze szczególnym wyrazem litości, przychylności i współczucia. Przyczyną tego wyglądu dobroczyńcy była oczywiście troska o to, by nie rozlewano wody, jak też jego siedząca pozycja na parapecie; gdyż jeżeli który z nich dłużej przywarł ustami do brzegu dzbanka, mimo że Gaspar Ruiz powiedział: „miałeś dosyć", wówczas nie było nic z delikatności czy litości w kopnięciu, które odrzucało natręta, wyjącego z bezsilnego, daleko w głąb więzienia, gdzie powalał jeszcze dwu albo trzech innych, zanim sam upadł. Cisnęli się do niego bez przerwy, jakby chcieli studnię wypić do dna, zanim pójdą na śmierć; ale żołnierze tak się bawili systematycznością Gaspara Ruiza, że chętnie przynosili wodę pod okno.

Gdy adjutant wyszedł po sjeście, było z powodu całej tej sprawy trochę krzyku, możecie być tego pewni. A co najgorsze, to generał, którego oczekiwaliśmy, w dniu tym nie przybył do twierdzy".

Goście generała Santierry wyrazili zgodnie swe ubolewanie że człowiek takiej siły cielesnej i cierpliwości nie został uratowany.

„Moje wstawiennictwo nie uratowało go — rzekł generał. — Więźniowie zostali wyprowadzeni na stracenie na jakie pół godziny przed zachodem słońca. Wbrew obawom sierżanta Gaspar Ruiz nie robił żadnych trudności. Nie potrzeba było jeźdźca z lassem, aby go obezwładnić, jakby był dzikim bykiem z campo. Przypuszczam, że mając ręce wolne, maszerował razem z innymi, którzy byli związani. Nie widziałem tego. Nie byłem przy tem. Skazano mię na arészt za mieszanie się do służby wartowniczej przy więźniach. O zmroku, gdy smutny siedziałem w swej kwaterze, usłyszałem trzy salwy i pomyślałem sobie, że nigdy już nie usłyszę o Gasparze Ruizie. Zginął wraz z innymi. Lecz mimo to danem nam było jeszcze słyszeć o nim, chociaż sierżant przechwalał się, że szablą ciął go w szyję, gdy pod stosem trupów nieżywy czy konający, leżał twarzą do ziemi. Zrobił to, jak twierdził, dlatego, aby już napewno uwolnić świat od tak niebezpiecznego zdrajcy.

(C. d. n.)

Administracja otwarta od godziny 9—1 w południe i od godziny 3½—7 wieczorem.

Ceny ogłoszeń i prenumeraty

Za 1 wiersz milimetr. Ogłoszenia zwykłe **Złp. 0·20.** Nadesłane **Złp. 0·50.**

Ceny ogłoszeń obowiązują od dnia zmiany w nagłówku i odnoszą się również do ogłoszeń poprzednio zamówionych.

Dział ekonomiczny i komunikaty **Złp. 1·00.** — 1-sza strona i inne tekstowe **Złp. 1·00.** Ogłoszenia zamiejscowe 25 proc. droższe. Dla urzędników państwowych, emerytów, robotników, inwalidów i poszukujących pracy duży rabat.

Cena prenumeraty wynosi: z odbieraniem w Administracji **Złp. 0·80,** z odnoszeniem i przesyłką pocztową **Złp. 1·20.**